

Nazywam się Barbara Malesińska . Urodziłam się w Żarnowce .  
Mamusia moja była nauczycielką , ale po wyjściu za mąż nie pracowała  
w sierpniu ojciec został zmobilizowany jako oficer , poszedł do wojska  
Był w kawalerii w Wołkowysku . Później słyszeliśmy przez radio wiadomo-  
ść , że jest na Litwie , brał udział w bitwie o Grodno i stamtąd do-  
dostał się na Litwę .

Ja zostałam razem z mamą sama . Ponieważ ojciec był oficerem w  
wojsku spodziewaliśmy się , że mogą nas wywieźć tak jak niektórych .  
Gdy była wawózka w lutym spodziewaliśmy się , że następnym transportem  
możemy zostać zabrani . Mama więc wcześniej miała trochę rzeczy spa-  
kowanych i przygotowanych . Nasuszyła mamusia sucharów i inne rzeczy .  
Trudno było zostawić dom , przy nim ogród , krówę , prosiaka . Nie  
mieliśmy gdzie się ukryć . Trzynastego kwietnia w nocy zjawiono się  
u nas NKWD . To był czterdziesty rok .

Przed naszym wyjazdem dostaliśmy list od ojca, który był w Kozielsku . Nie wiemy dokładnie jak z nimi było , ale podobno wracali .  
Ich grupa do kraju , bo liczyli się z tym , że sowieci mogą tu wejść .  
Złapano ich po drodze i wszystkich odesłano do Kozielska .

Nasze aresztowanie odbyło się , jak wspomniałam w nocy i wzglę-  
dnie spokojnie , bo wiem , że u innych byli tacy , którzy nie pozwala-  
li nic wziąć ze sobą . My byliśmy spakowani . Lepsze rzeczy mama mia-  
ła oddać krewnym , bo przecież nie będzie brała ze sobą na przykład  
porcelany . Mieliśmy więc tylko najpotrzebniejsze rzeczy . To , co  
mogliśmy to wzięliśmy . Nie utrudniali nam . Nie było można zabrać  
tego dużo i cały dobytek został .

Cały dzień staliśmy w Wołkowysku , bo oni zwozili ludzi z róż-  
nych stron . Załadowali nas do bydłowych wagonów . Na szczęście było  
już względnie ciepło , bo to była wiosna . Nie było tak źle . Oczywiście  
było nas w tym wagonie bardzo dużo . Były tam porobione jakieś pra-  
cysze i każdemu przypadał mały kącik .

Podróż trwała dwa tygodnie .

Mieliśmy trochę jedzenia z domu , suchary więc coś jedliśmy . Oni dali nam jeść może ze trzy razy . Kilka razy dawali wodę gorącą i dwa trzy razy jakąś zupę . Gdy przejeżdżaliśmy przez Ukrainę u prawosławnych była akurat Wielkanoc . Ukraińcy widzieli , że jadą Polacy , przychodzili, bo wiedzieli , że wywożą nas na Syberię , wiedzieli co to znaczy . Przynosili nam jakieś kołaczki , mleko . Transport zatrzymywał się na krótko , ale jeśli pozwolili strażnicy oni nam coś podawali i podtrzymali na duchu .

Zajechaliśmy przed pierwszym maja . To był północny Kazachstan Sto kilometrów od Pietropawłowska . To był najbliższy większy ośrodek . Tam oczywiście nie było kolei więc oni dowieźli nas do stacji Kijajki która był już najbliżej . To było jakieś pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt kilometrów . Tam nas wysadzili i stamtąd dopiero rozwozili do poszczególnych wsi . Ja miałam wtedy dopiero trzynaście lat . Byłam właściwie dzieckiem i nie bardzo rozumiałam , co się z nami dzieje . Dla mnie była to raczej przygoda . Pamiętam , że pierwsze wrażenie moje było niesamowite , bo tam nie ma prawie drzew . To jest ogromny step . Nie ma drzew . Domy są z płaskimi dachami jak w Afryce . Czasami było widać jakąś topolę i to było wszystko , co można było zobaczyć .

Nasza wieś była mała , chyba ze trzydzieści domów . U naszego gospodarza byłam ja z mamą , jeszcze jedna pani z córeczką i jedna pani , która u rodziców w Polsce zostawiła sześciotygodniowe dziecko . Mieszkała w Wołkowysku , była żoną policjanta . Sam gospodarz miał trójkę swoich dzieci . Było nas razem więc dziewięć osób . Był tam jeden pokój i niby kuchenka , taki niewielki przedsiónek . Nie wiem jak my tam wszyscy mieszciliśmy się wtedy . Gospodarze spali chyba na piecu . Gotowaliśmy na podwórku , bo nie było gdzie . Był tam piecyk z gliny .

Początkowo mieliśmy trochę zapasów , ~~złaknax~~ więc jakoś było .  
Nasz gospodarz



prątkującym gruźlikiem . Było więc duże niebezpieczeństwo , że i my z zarazimy się od niego . Po za tym mama zaczęła chorować na dezynterię pracować nam nie kazali . Zresztą ja byłam jeszcze dzieckiem , a mama chorowała . Prze kilka miesięcy byliśmy tam . W polsce była nasza rodzina więc dostawaliśmy jakieś paczki i w pierwszym roku naszego pobytu nie odczuwaliśmy tam głodu . Jesienią ktoś wyjeżdżał ze wsi i sprzedawał swoją chałupkę . Oczywiście była ona mała . Zbudowana z gliny , ale kupiliśmy ją . Sprzedaliśmy część swoich rzeczy i wreszcie byliśmy sami , to znaczy ja z mamą i te panie , z którymi mieszkaliśmy wcześniej .

Jesienią zaczęłam chodzić do szkoły dziesięciolatki . U nas poszłabym dosiudmej , a tam przekwalifikowali nas . Szkoła była w sąsiedniej wsi , niedaleko około kilometra . Program był inny niż w Polsce i zajęcia były bardzo nieciekawe . To była typowo rosyjska szkoła , w przeciwieństwie do polskich nauczyciele nie wkładali wcale serca do tego , co robili . U nas nauczyciele byli wszechstronnie wykształceni , bo po maturze przed wojną to było coś . Od października zaczęły się tam zawieje i mrozy , a my nie mieliśmy odpowiedniego obuwia ani ciepłego ubrania więc wtedy przestałam już chodzić do szkoły . Nauczyciel nawet przychodził później do nas i mówił , że bardzo dobrze się uczę i powinnam wrócić . Jednak nie chciałam i chodziłam tam najwyżej po książki . Przeczytałam wszystkie , które tam były , bo ze sobą nie mieliśmy żadnych książek . Z naszej wsi do szkoły chodziły tylko dwie Polki , ja i jeszcze jedna , a przypuszczam , że z tej wsi , w której była szkoła nie chodziły raczej . Nie było zresztą przymusu .

Wraz z nastaniem zimy dowiedzieliśmy się , co to znaczy Syberia . Były straszne mrozy , zimno . Nie mieliśmy opału . Inni przygotowywali sobie go wcześniej . Wielu miało krowy i przezłato nabierali nawozu , wymieszali go ze słomą , porobili z tego w cegielki suszyli na słońcu

i zimą tym palili . My nie mieliśmy z czego zrobić tego opału i zostali  
liśmy na zimę prawie z niczym . Trochę kupowało się to , co inni zebrali ,  
ale to wszystko było mało . Zima tam była bardzo długa , prawie do po-  
łowy maja było zimno . Ponadto koło naszej chałupki rosły dwie topole i  
gdy były zawieje , wtedy koło nich zawiewało i przykrywało nas prawie z  
dachem . Coś strasznego . Było ciemno , zimno . Nie było przecież żadnego  
światła , żadnej lampy . Tam nie można było nic kupić , a za sobą nikt  
lampy ni wiózł . Z Polski owszem przysyłali nam trochę rzeczy , jakieś  
garnki , ale lampy nie przysłali nam . Dostaliśmy z domu jakieś garnki ,  
miski . Zrobiliśmy więc lampkę z kałamarza , z którego wystawał k-  
nocik i to się nam kopciło . Dawało to niewiele światła , tym bardziej ,  
że zasypywało nas razem z oknami . Było ciemno , zimno i wilgotno .  
Całe ściany były mokre i dopiero wysychało to latem .

Najpierw nie wiedzieliśmy jak tam wyglądają zimy . Pamiętam , że  
zaczęła się wiosna i zaczął padać ~~śnieg~~ deszcz . śnieg , który leżał  
na naszym dachu roztopił się i cały sufit zaczął nam opadać . Tam  
nie było drzewa , tylko gałązki łoży położone na belki i oklejone g-  
liną . Gdy nam wierzchu zaczęło się topić wtedy zaczęło też to wszystko  
na nas padać . Dopiero musieliśmy pytać miejscowych jak sobie z tym  
poradzić i jak to zakatać . Musialiśmy się nauczyć od nich żeby nas  
tępnym razem nie było to samo .

Od wiosny zaczęli nas ganiać do roboty . Gdy przyjechalismy  
to starszym wynajdywali jakieś roboty , ale ja byłam dzieckiem , a ma-  
ma chorowała . Zimą też nas nie ruszali , ale wiosną czterdziestego  
pierwszego roku wezwali nas do roboty w kółchozie . Pamiętam , że naj-  
pierw poszliśmy do pielienia pszenicy . Tam ziemia jest bardzo dobra ,  
wspaniała czarna ziemia , ale ziarno niestety bardzo zanieczyszczone pi-  
łunem i on wyrastał razem ze zbożem . Wyrastały z niego ogromne krzak-  
ki . Trzeba było więc wiosną , póki pszenica była jeszcze mała , wry-  
wać ten piółun .



Inaczej pszenica byłaby później gorzka . Musiałam więc przy tym pracować . Mama też chodziła od czasu do czasu do pracy , ale była chorowita i jej specjalnie już nie ganiłi . Na szczęście jeszcze mieliśmy , co jeść , jeszcze dostawaliśmy paczki z Polski i jakoś się żyło .

Zaczęły się naprawdę ciężkie czasy , gdy Niemcy zaczęły wojnę z sowietami . Zerwała się wszelka korespondencja i paczki oczywiście również przestały przychodzić . Ja pracowałam w tym kołchozie codziennie od świtu do nocy . Roboty były tak jak na wsi . Mężczyzn pozabierali do wojska i zostały same kobiety i dzieci i najwyżej inwalidzi i starcy . W kołchozie robiło się wszystko . Dopóki było się niedojrzałym , dzieckiem grabiło się siano itp. Potem były już trudniejsze prace . Oraliśmy wołami , sialiśmy i zbieraliśmy pszenicę . Dla mnie to było wszystko jednak bardziej przygodą niż pracą . Praca była od rana do nocy . Pola były daleko od domu więc oni gotowali tam aby robotnicy mogli coś zjeść . Trzeba było korzystać z tego darmowego jedzenia . Zupa to była bardzo częsta woda i kartofle . Nic nadzwyczajnego , ale zawsze coś do jedzenia . Od czasu do czasu można było znaleźć w tej zupce jakiś ochłap . Czasami też można było dostać kawałeczek chleba , zwłaszcza gdy były żniwa i trzeba było od samego rana tak ciężko pracować .

Tam są ogromne wolne przestrzenie i pola były bardzo daleko od samej wsi . Wokoło wszędzie stepy , na których pasły się krowy . Za naszą pracę nie mieliśmy żadnej zapłaty . Teoretycznie mieliśmy coś dostać i długi wobec nas podliczał taki jakby rachmistrz . Określano , że np. za zaora nie danego kawałka ziemi , w zależności od ich obliczeń była jakaś zapłata zapisywana na konto danej osoby . Pamiętam tylko raz zdarzyło się , żebyśmy coś dostali z naszej pracy . To było w czterdziestym pierwszym albo w czterdziestym drugim roku . Dostaliśmy po trzydziści kilo zboża na cały rok . Mieliśmy ten przydział.

a magazyny zbożowe były daleko . Trzeba było tam jechać do innej wsi . My mieliśmy trochę odzieży z domu , ale sprzedawaliśmy ją , żeby mieć z czego żyć . Kupowaliśmy tam mleko i zboże . Na początku oni mieli jeszcze dużo zboża , gdyż ~~nax~~ w trzydziestym szóstym roku mieli urodzaj . ~~W~~ Jak przyjechalismy oni mieli całe zasypki zboża tak więc nie było trudności z kupieniem pszenicy . Potem było już coraz gorzej bo nie było już gdzie kupić i zaczął się wtedy głód .

Jeśli chodzi o ludność miejscową oni byli do nas ustawieni wczwczesniej przez propagandę . Byli tam Rosjanie zesrani przed rewolucją , na początku naszego wieku . Niektórzy przyjechali sami , bo mieli tam dobrą ziemię i dobrze im się tam powodziło . Te rodziny mieszkapy tam i ich dzieci , wnuki . Oprócz tego byli Ukraińcy , którzy zostali tam wywiezieni w trzydziestym szóstym roku . Oni byli bardzo przyjaźnie do nas nastawieni , ale siedzieli cicho i bali się z nami rozmawiać . Ogólnie jednak im mówiono , że przyjeżdżają pomieszczeni , tacy , którzy znęcali się nad ludźmi podobnymi do nich , wykorzystywali ich i przestrzegali przed wszelkimi poufałościami . Na szczęście ci gospodarze , u których mieszkaliśmy nie byli do nas wrogo nastawieni . Niestety inni wierzyli temu , co o nas wcześniej usłyszeli . Łatwiej było nawiązać kontakty z Ukraińcami , ale z czasem , gdy nas obserwowano zobaczono , że jesteśmy takimi samymi ludźmi jak oni , klepiemy taką samą biedę jak oni i nie było większych antagonizmów . Ja sama miałam tam koleżanki , kolegów .

Samego rozpoczęcia wojny nie pamiętam . Wiem , że gazety do nas dochodziły . Pamiętam , że po wsiach jeździł listonosz i przywoził paczki i listy oraz gazety . Nie pamiętam od kogo dowiedzieliśmy się , że zaczęła się wojna . Radia tam nie mieliśmy i chyba nikt nie miał . Zresztą tam nie było prądu . Jednak my orientowaliśmy się , co dzieje się na świecie , że Sowietci przegrywają , że idą Niemcy . Miejscowi też o tym wiedzieli

Ukraińcy bardzo się z tego cieszyli . My Polacy nie widzieliśmy jak to może zmienić nasz los . Co prawda mieliśmy lepiej , bo było wiadomo , że ta wojna nie rozwinie się tak jak to wyglądało na początku . Jeden z Ukraińców hodował sobie parę krów licząc na to , że na pewno przyjdą Niemcy , nawet na samą Syberię . Pozwolą im wrócić na Ukrainę i będzie miał swoje gospodarstwo . Nie pamiętam skąd to wszystko wieszieliśmy o niepowodzeniach na froncie , ale wiadomości o tym dochodziły do nas .

Potem zaczęli wracać niektórzy ranni , ale ni chcieli opowiadać . W każdym razie wszystkich mężczyzn zabrali do armii i fabryk . Do pracy w przemyśle wojennym . Nie było więc mężczyzn zupełnie , a ci , którzy wracali nic nie mówili .~~XXXXXX~~

Potem dowiedzieliśmy się , że organizuje się Armia Andersa , dzięki Sikorskiemu . Był nabor do tego wojska . Pamiętam , że w tej samej wsi była żona rotmistrza z córką . Jej mąż jak mój tatuś też był w na Litwie , ale jemu udało się przeżyć dopóki sowieci nie zajęli Litwy , nie wracał do domu . Dostał się do Armii Andersa . Będąc już w tej armii miał adres żony i przasłał po nią swojego adiutanta . To było niezwykle wydarzenie . Ten adiutant był bardzo przystojnym mężczyzną . Przyjechał ubrany w mundur , jakoby angielski . Cała wieś była poruszona jego przyjazdem . Oczywiście mógł załatwić wszystko , co tylko chciał . Pokumał się z tymi przedsołdatkami . Był kilka dni , załatwił transport tej żonie rotmistrza . Od niego dowiedzieliśmy się bardzo dużo . Opowiadał o wszystkim . Sam też był gdzieś w lagrach i potem dostał się do armii Andersa . Pamiętam , że gdy on opowiadał wszyscy siedzieli i słuchali go . My miałyśmy nadzieję , że mój ojciec też gdzieś jeszcze tam jest i żyje . Myślałyśmy , że po prostu nie zna naszego adresu . Nie miałyśmy od niego żadnej wiadomości . Ta samotna pani , która mieszkała razem z nami zabierała się i pojechała razem z tą żoną rotmistrza .



Rotmistrzowa nazywała się Dziekońska i ona była tam z córką Jadwigą.

Po jakimś roku po zorganizowaniu armii Andersa dostaliśmy parę razy pomoc . To było chyba wtedy , gdy armia już wyszła i była w Iranie . Pamiętam , że była taka sytuacja , że nasza dalsza rodzina też była wywieziona . To były mojej babci siostry z dziećmi do Kazachstanu . Tam było kilka młodych kobiet i one dostały się do armii Andersa . Zabrały całą rodzinę i miały nas zabrać , ale ~~już~~ już nie zdążyły , wojska już przeszły do Iranu .

My kilkakrotnie dostawaliśmy ubranie żołnierskie . Ze spodni robiliśmy spódnice . Ja przecież akurat była w wieku , że bardzo szybko rosłam i wyrosłam ze swoich wszystkich rzeczy . Jakiś czas pamiętam , że chodziłam w nocnych koszulach , bo mam zabrała ich trochę z sobą i gdy nie było już na mnie sukienek , przepasałam się paskiem i chodziłam . Te dary bardzo nas podratowały . Kilkakrotnie dostawaliśmy też ~~na kawał~~ trochę mąki , chyba po kilogramie na osobę . Oprócz tego trochę tłuszczu . To był chyba jakiś olej koksowy , w każdym razie z jakichś południowych owoców .

W Armii Andersa powstały służby , które zajęły się trochę spisem ludności wywiezionej i powstała jakaś administracja . Docierały do nas pisma . Pamiętam , że wśród nich był "Orzeł Biały" . Już więc były wiadomości . Nie licząc tego , co było w gazetach sowieckich jak "Prawda" czy inne . Mieli je działacze partyjni i od nich można było je pożyczać .

Zerwania stosunków Stalina z Sikorskim my nie odczuliśmy w jakiś szczególny sposób . Tamci ludzie nie byli zorientowani na czym to właściwie polega . Nie interesowali się specjalnie polityką . Nas ciągle pilnowali . Co jakiś czas przyjeżdżało NKWD i sprawdzało . Nie mogliśmy sami nigdzie pojechać . Dopiero , gdy powstała Armia Andersa i była nasza administracja już niektórzy starali się pojechać do innych miejscowości .



Niektórzy bowiem mieli bardzo złe warunki i chcieli mieć trochę lepijiej . My nie ruszaliśmy się stamtąd , bo mama ciągle chorowała , ja byłam dopiero podlotkiem . Tu mieliśmy własny kąt , własną chałupę i w niej już siedzieliśmy . Przykołchozie można było przecież zawsze ukraść trochę zboża i mieć trochę jedzenia . My młodzi rośliśmy i byliśmy wiecznie głodni . Wydawało się nam , że nie wiem ile moglibyśmy zjeść i nadal bylibyśmy nienajedzeni .

Dostaliśmy kawałek działki . Kołchoźnicy mieli więc i nam pozwolono uprawiać trochę tej ziemi . To był niewielki kawałek i teraz myślę , że to wystarczyłoby mi , ale wtedy to wszystko było mało . Nie wystarczały kartofle , bo nie było nic do nich . Samymi kartoflami i marchewką trudno było się najeść do syta . Tą działką zajmowała się mama , bo ja ciągle byłam w kołchozie . To , co wyhodowaliśmy na tej działce musiało nam wystarczyć na całe wyżywienie . Oczywiście nie licząc tego , że musieliśmy kraść . Raz tylko się zdarzyło wtedy że dostałam trochę tej pszenicy . Potem drugi raz to były już same śmiecie , bo wszystko zabierało państwo od kołchozów . Trzeba było przecież ubrzymać armię . Ten chleb , który czasami dostawaliśmy na polu był czarby , kleisty , gorzki , z jakichś resztek . Praktycznie było więc głodno .

Zimą pamiętam jak chodziliśmy zbierać kłoski . U nich nie było porządku , a może i celowo zostawiali na polu . Grabiło się to zboże bardzo niedokładnie , tak , żeby jak najwięcej zostało . Potem zimą chodziliśmy i mogliśmy zbierać te kłoski , żeby jakoś przeżyć . W domu wybijało się z nich troszkę ziarna i na żarnach mieliliśmy je na kaszę .

Jak młócili kombajnami to też było to robione tak , żeby co poleciało obok i kto mógł starał się trochę tego nazbierać .

Piętnaście kilometrów od nas była duża wieś ukraińska . Ich wszystkich

wywieźli w trzydziestym szóstym roku . Oni byli zdecydowanie lepiej zagospodarowani niż inne wsie . Tam byli sami swoi . Niektórzy mieliświnie i mamakilka razy nosiła trochę swoich ubrań i za to dostawała od nich kawałeczek słoniny . Oprócz tego mięsa tam nie jedliśmy .

W czterdziestym roku pamiętam jak były obchodzone święta 3-go Maja . To było bardzo uroczyste obchodzone . W Kołchozie nie pracowali , młodzież jeździła ciężarówkami z flagami . Siudmego listopada przywieźli za to wódkę i mężczyźni poupijali się i przyszli do nas . Nie wiedziałyśmy co robić . Byłyśmy same kobiety i dzieci . Oni przyszli niby z wizytą . Musieliśmy im wódkę stawiać . Potem sobie poszli . Na szczęście skończyło się na strachu . Gdy zaczęła się wojna już nie było ani jednego wolnego dnia . Do sklepiku już nic tam nie przychodziło . Nie było ani wódki ani niczego . Ten sklepik to po prostu w domu jednego partyjnego sprzedawał produkty przywiezione z dalszych miejscowości . Czasami były u niego jakieś perkaliki , potem z czasem było tego coraz mniej , w końcu to się zupełnie skończyło . Później , gdy już było koniecznością kupić sobie jakąś odzież jeździło się aż do miasta , do Pietropawłowska . To było sto kilometrów od nas . Zbierała się grupa osób i jechała tam wołami , czy czasem końmi , ~~gdy~~ dostali je od kołchozu . Chorzy jechali razem . Wożili do miasta ziarna słoneczników , czy może słoninę . Tam dopiero mogli coś kupić .

W naszej wsi było tylko pięć rodzin polskich . Jedna , ta pani wyjechała i do końca zostały nas tylko trzy rodziny . Jeśli chodzi o święta polskie to obchodziliśmy je o tyle , że staraliśmy się żeby wtedy było coś więcej do jedzenia . Nie można było wymyślić jakichś specjalnych potraw , ale chcieliśmy ich mieć wtedy więcej . W sąsiedniej wsi było dużo Polaków więc oczywiście spotykaliśmy się z nimi . My chodziliśmy do nich , oni przychodzili do nas . Kontakt z B staraliśmy się utrzymywać .



Z sowietami nie zawieraliśmy żadnych przyjeźni więc trzeba było być blisko z Polakami . Tam było sporo Polaków z okolic Augustowa i Suwałk . Pamiętam panią Rutkowską z córką z Augustowa , pani Klatowa z pięciorgiem dzieci - to była żona policjanta , ona była też z tamtych okolic . W naszej wsi była pani Kodubska , żona burmistrza w Wołkowysku . Była tam z matką , synem dwudziestoletnim , który zaraz po naszym przyjeździe zachorował na wyrstek robaczkowy i zmarł tam . Kilku chłopców z naszej wsi poszło do armii Andersa , ale ich nazwisk nie pamiętam . Z Wołkowyska była jeszcze pani Klas z trójką dzieci . Ona była żoną inspektora szkolnego . Również z Wołkowyska była pani Spalona . Ona była z dwoma córeczkami . Później była tam w administracji . Jej podpis są na wszystkich naszych dokumentach .

Po odejściu armii Andersa powstał Związek Patriotów Polskich Wandy Wasilewskiej . Mieliśmy więc znowu jakieś kontakty . Stale ktoś nas informował o pracy tego Związku . Zapisaliśmy się do niego wszyscy , bo wierzyliśmy , że może oni nas stamtąd wydostaną . Nie zapomnę o nas . Gdy powstał ten Związek też od czasu do czasu otrzymywaliśmy jakieś da ry z zagranicy .

Nie pamiętam dokładnie , który to był rok , ale kazano nam podpisywać zgodę na obywatelstwo radzieckie . Przyjeżdżało do nas NKWD . Po dłuższych naradach wszyscy Polacy w okolicy zdecydowali się nie podpisywać . Od nas nikt nie za to uwięziony , ale wiem , że bywało inaczej .

O końcu wojny dowiedzieliśmy się od mieszkańców . Wojska radzieckie zajęły Białoruś i znowu zaczęły przychodzić do nas listy . Wtedy z tych listów , trochę szyfrem wszystko było opisane , co dzieje się na świecie . Paczki nie przychodziły już , bo przecież po wojnie oni sami nie mieli zbyt dużo dla siebie .

Niektórzy chłopcy , którzy przedtem byli za młodzi zgłosili się do armii Berlinga .

Przed zakończeniem wojny zaczęły chodzić słuchy , że może wrócimy do Polski . Były dokładne spisy . Pani Spalona działała tam w Pietropawłowsku i przy zakończeniu wojny zaczęło się mówić już niemalnie , że będziemy wracać . Latem czterdziestego piątego roku zaczęto załatwiać nam dokumenty . Wyjeżdżał od nas przedstawiciel do rejonowego miasteczka albo do Pietropawłowska i przywoziła kolejno dokumenty dla wszystkich . Wszyscy wreszcie je otrzymaliśmy . To była bardzo podniosła chwila , bo właściwie do końca nie byliśmy pewni , że wrócimy . Na stacji Pietropawłowsk był straszny płacz , bniektórzy nie mogli wrócić .

Przed wyjazdem sprzedaliśmy naszą chałupkę za kilka groszy . Za to zdobyliśmy trochę jedzenia na drogę . Wszystkich nas zebrali w jednym miejscu , z kilku różnych wsi . To było w maju . Nasz transport wyjechał na początku czerwca czterdziestego piątego roku . Do tego czasu koczowaliśmy tam i kolejno nas zwozili do Pietropawłowska do stacji kolejowej . Tam znowu znaleźliśmy się w bydłowych wagonach , ale nie było już tak ciasno , już nie byliśmy zaryglowani . Co jakiś czas pociąg zatrzymywał się i można było zgotować coś . Po drodze jedliśmy to , co każdy miał ze sobą , chyba oni nic nam nie dali ani razu . Każdy zapobiegliwie coś sprzedawał aby mieć na drogę . Dojechaliśmy do domu w połowie czerwca . Pamiętam , że pierwszym miastem był Łuków . Było bardzo znoszczone . Tam zatrzymaliśmy się i oczywiście wszyscy zaraz wyszli zobaczyć , bo to już była przecież Polska . Z Łukowa porozjeżdżaliśmy się w różnych kierunkach . Rodzina już wiedziała , że wracamy , bo przecież pisaliśmy do nich

Jeśli chodzi i młodych to po całodziennym dniu pracy w kołchozie oni się zbierali , grali na białajce i trochę tańczyli i śpiewali . Ja nieraz z nimi też się bawiłam . Do naszego wyjazdu prawie nikt , z tych , którzy byli na froncie nie wrócił .



Wielu z nich zginęło . O ojcu dowiedzieliśmy się jeszcze będąc tam. Dowiedzieliśmy się o Katyniu , ale mieliśmy nadzieję , że tatuś jednak żyje . Dopiero w Polsce dowiedzieliśmy , gdyż dwaj bracia ojca byli aresztowani też w czterdziestym roku i byli wywiezieni , a potem dostali się do armii Andersa . Jeden z nich zmarł w Kurdystanie na tyfus , a drugi walczył na Zachodzie . On widział wszystkie dokumenty które badała ta komisja . Widział , że mój ojciec był na liście i stąd wiemy , co się z nim stało .

Wróciłam do domu z malarią . Pierwszy jej atak miałam już podczas podróży w wagonie . Może to i dobrze , bo tam nie było lekarza ani lekarstw, nic . Ogólnie ich klimat jest bardzo dobry . Surowe zimy i upalne lata . Zmarzliśmy nieraz , ale nie było nigdy żadnych przeziębień , żadnego kataru . Łąki były daleko i zimą trzeba było jeździć po siano . Tam zostawały stogi siana i trzeba było je przywozić codziennie . Trzeba było nakarmić zwierzęta .

Nagrała i przepisała

Marta Obłocka , dn. 30.03.92r.